

Waldemar CZAJKOWSKI  
Politechnika Śląska  
Wydział Organizacji i Zarządzania  
Katedra Stosowanych Nauk Społecznych

## UWAGI O ONTOLOGII I AKSJOLOGII INNOWACJI

**Streszczenie.** Pojęcie innowacji stało się składnikiem dominującej ideologii naszych czasów. Jak w przypadku każdej ideologii, potrzebny jest krytyczny/filozoficzny nad nią namysł. Potrzebne są analityczne narzędzia do opisu (ontologia) i narzędzia oceny (aksjologia). Artykuł jest próbą skonstruowania takich narzędzi.

**Słowa kluczowe:** ontologia, aksjologia, innowacja, postęp, utopia

## SOME REMARKS ON ONTOLOGY AND AXIOLOGY OF INNOVATIONS

**Summary.** The notion of innovation has become a part of dominating ideology of our times. As in the case of each ideology, a critical/philosophical reflection on this ideology is needed. Thus we need analytical instruments to describe it (ontology) and to evaluate it (axiology). The paper is an attempt to constructing such instruments.

**Keywords:** ontology, axiology, innovation, progress, utopia

### 1. Wstęp

Pierwotnym moim zamysłem było zajęcie się teoretycznymi (filozoficznymi) podstawami wartościowania innowacji. Wszelako namysł nad sposobem używania – z pozoru jasnego i zrozumiałego – słowa „innowacja” skłonił mnie do modyfikacji mego zamiaru: doszedłem do wniosku, że potrzebna jest głębsza i zarazem bardziej rozległa refleksja nad sensem tego słowa. Nie chodzi przy tym o analizę czysto językową, lecz o potraktowanie tego słowa jako nazwy pewnej ważnej kategorii teoretycznej. Chodzi więc – owszem – o odpowiedź na

pytanie „Co to jest innowacja?”, ale rozumiane jako – mówiąc za R. Ingardenem – pytanie esencjalne, czyli pytanie o istotę pewnych *sensu largo* przedmiotów (na ich istnienie wskazuje praktyka językowa). Chodzi też o rozważenie, czy – i ew. w jaki sposób – można dokonać wyróżnienia różnych rodzajów innowacji. Ten rodzaj rozważań zasługuje, jak mi się wydaje, na nazwę ontologii. Nazwa „ontologia innowacji” jest może nieco zbyt dostojna jak na dość szczególny rodzaj obiektów, do których ma się odnosić, wszelako jest w istocie bardziej skromna niż nazwy alternatywne, takie jak „filozofia innowacji” lub „teoria innowacji”: te dwie sugerują bowiem znacznie bardziej wszechstronne dociekania, dotyczące np. źródeł innowacji, ich dziejowej dynamiki, zróżnicowanego stosunku ludzi do innowacji itp. Nie bez znaczenia jest też to, że nazwa ta dobrze współbrzmi z drugim określeniem występującym w tytule tego tekstu – „aksjologią innowacji”.

Refleksja ontologiczna nad innowacjami powinna poprzedzać refleksję aksjologiczną z dość oczywistych, niewymagających komentarza powodów natury logiczno-metodologicznej, ale można by też wskazać ważne racje natury aksjologicznej przemawiające za takim właśnie porządkiem. Nie wchodząc w rozważania ogólnoteoretyczne, odwołajmy się do instruktywnego przykładu, jakim może służyć prawo karne: ocena jakiegoś czynu (oznaczająca uniewinnienie lub uznanie winy, a w tym drugim przypadku określenie wielkości kary) wymaga w szczególności ustalenia jego – by tak rzec – ontologicznej natury: jego charakteru mniej lub bardziej świadomego, mniej lub bardziej zamierzonego itd.

Doniosłość ontologicznej i aksjologicznej (a także historiozoficznej, socjologicznej itd.) refleksji nad innowacjami wydaje się nie podlegać – zwłaszcza dziś – jakimkolwiek wątpliwościom: żyjemy w świecie, w którym mamy do czynienia z coraz większym strumieniem innowacji; w świecie, w którym innowacyjność (jako pozytywna wartość) stała się jednym ze składników mainstreamowej ideologii. Zadaniem filozofii jest stawianie pod znakiem zapytania wszelkich, nawet tych (z pozoru) najbardziej oczywistych ideologii, a tego, czy z takiej filozoficznej próby ta czy inna ideologia wyjdzie obronną ręką, nie można z góry przewidzieć.

## 2. Pojęcie i typologia innowacji

### 2.1.

Pojęcie innowacji jest pojęciem z pogranicza języka potocznego (włączając w jego zasięg język polityki, publicystyki itp.) i języka naukowego. Jak wszelkie tego typu pojęcia charakteryzuje się ono znaczną nieostrością (rozmytością), a być może także wieloznacznością. Z punktu widzenia pewnych (osobiście przeze mnie akceptowanych)

standardów naukowości – jest to wada. Z drugiej strony, nie jest – uważam (pisałem o tym szerzej w innym miejscu, w kontekście rozważań nad terminem „rewolucja”) – wskazane, by wadę tę pośpiesznie usuwać; należy raczej stopniowo ograniczać nieostrość/wieloznaczność, starając się nie tracić tych intuicji poznawczych, których te logiczno-metodologiczne niedoskonałości są swego rodzaju refleksem.

Jak wiemy, język jest systemem. Przejawia się to m.in. w tym, że sens składający się nań słów jest (do)określany przez ich wzajemne relacje. Z tego też względu dogodnym sposobem analizy sensu rozważanego słowa (pojęcia) jest zbadanie – z konieczności zawsze cząstkowe/niepełne – jego otoczenia semantycznego: rodziny słów bliskoznacznych, a także – przeciwnie – przeciwstawnych, słów mających szersze zakresy znaczeniowe, ale i tych, których zakresy są węższe. Inaczej mówiąc – chodzi o lokalizację analizowanego pojęcia w pewnej siatce pojęć.

Spróbujmy więc określić położenie terminu „innowacja” w pewnej sieci pojęć. Jak się wydaje, najbardziej ogólnym pojęciem, do którego odsyła pojęcie innowacji, jest kategoria zmiany. Istotną kategorią, do której trzeba się też odwołać, jest kategoria intencyjności (w języku bardziej potocznym użylibyśmy tu zapewne słowa „intencjonalność”, zważywszy jednak na filozoficzny charakter tekstu i pamiętając o Brentanie i Husserlu, zdecydowałem się na ten – niewątpliwie mniej zgrabny – termin). Jest rzeczą decyzji, którą trzeba podjąć, rozstrzygnięcie, czy posłużymy się tym słowem dla definicji innowacji, czy też dla wyodrębnienia dwóch typów innowacji. Są pewne argumenty za jednym i za drugim rozwiązaniem. Ja skłaniam się do drugiego: możemy mówić o innowacjach zamierzonych (intencyjnych) i niezamierzonych (nieintencyjnych). Kolejną fundamentalną kategorią jest kategoria „typu” („rodzaju”), ew. uzupełniona o przymiotnik „otwarty”.

Mówiąc o innowacjach, mówimy o działaniach, których skutkiem nie jest jakaś pojedyncza zmiana, lecz jakiś zbiór (i to otwarty: taki, w którym pojawiać się mogą – w miarę upływu czasu – coraz to nowe elementy) zmian – pewien ich typ czy, jak kto woli, rodzaj (przykładowo: ważną innowacją społeczną było wprowadzenie powszechnego obowiązkowego nauczania, skutkiem jej wprowadzenia był zbiór istotnych zmian w życiu ludzi/rodzin). Jak się wydaje, celowe jest pewne ograniczenie gatunkowe: nie każda zmiana (nawet powtarzalna, a więc przynależna do pewnego typu/rodzaju zmian) zasługuje – z punktu widzenia intuicji językowych – na miano innowacji. Gdyby np. udało się nam zainicjować w jakimś zakątku wszechświata jakieś powtarzalne zmiany, to nie chcielibyśmy zaliczyć ich do innowacji: innowacje to zmiany w obrębie „świata ludzkiego” (natomiast niekoniecznie tylko w obrębie husserlowskiego *Lebensweltu*, także w obrębie jego materialnego fundamentu, który nie musi być doświadczany). Wprowadzone tu i analizowane pojęcia powinny wystarczyć do naszkicowania roboczej definicji innowacji. Mogłaby ona

brzmieć np. tak: Innowacja to działanie, którego (zamierzonym lub nie) skutkiem jest wprowadzenie w obrębie świata ludzkiego pewnego typu zmian (inaczej: pewnej powtarzającej się zmiany). Warto może dodać, że tak zdefiniowana innowacja pozostaje w pewnym związku z nader istotną cechą „świata ludzkiego” (rzeczywistości społecznej, bytu społecznego, systemów społecznych – jak kto woli), które można byłoby nazwać „samozwrotnością” (albo: refleksywnością): istotne właściwości tego świata (a także – jego historia) są skutkiem działań ludzkich. Mówiąc jeszcze swobodniej: historia ludzkości jest procesem jej samostwarzania się.

Dwa jeszcze pojęcia ogólnofilozoficzne powinny zostać uwzględnione w tym przeglądzie. Jest to pojęcie twórczości oraz pojęcie nowości. Pojęcie innowacji wydaje się być blisko spokrewnione z pojęciem twórczości (procesu twórczego), o której mówimy – wg autora najważniejszej bodaj polskiej książki nt. twórczości – *gdy chcemy podkreślić, że mamy do czynienia z działaniem prowadzącym do powstania czegoś nowego, a więc czegoś po prostu innego od rzeczy zastanych lub czegoś, czego wcześniej nie było. Przeciwstawienie: nie było – jest, stanowi jej niezbędny warunek*<sup>1</sup>. Jak podkreśla dalej cytowany tu autor, *„znaczenie nowości jest relatywne. Nowe jest coś zawsze w stosunku do czegoś innego [...] tylko to, co przeciwstawia się starymu, czemuś, co już było, samo zaś charakteryzuje się czymś, co w przeszłości nie miało swego dokładnego odpowiednika, a więc czymś, czego przedtem nie było*<sup>2</sup>. W rezultacie *[n]owość, poprzez odniesienie do tego czego nie było, prowadzi [...] do ujawnienia momentu nieistnienia, niebytu*<sup>3</sup>. Jak widać, zawędrowaliśmy w obszary fundamentalnej ontologii, same w sobie – niezwykle interesujące, ale jednak dość odległe od zasadniczego tematu naszego tekstu. Ten krótki ekskurs w obszar podstaw ontologii powinien uzmysłwić nam, jak rozległe i głębokie (choć nie zawsze bliskie i bezpośrednie) są związki rozważanych tu zagadnień z całokształtem problematyki filozoficznej. Powracając do głównego wątku naszych rozważań, sformułujmy jeszcze dwie uwagi nt. kategorii twórczości i nowości. Zauważmy po pierwsze, że wbrew dość powszechnej praktyce językowej, która wiąże pojęcie twórczości z takimi obszarami ludzkiej aktywności jak sztuka czy nauka, pojęcie twórczości sformułowane przez Stróżewskiego ma niemal nieograniczony zasięg potencjalnej stosowalności: pojęcie to można stosować nie tylko do aktywności wynalazczej, lecz także edukacyjnej, do aktywności prawodawczej i menedżerskiej. Chcąc natomiast wydobyć jakieś intuicje, które kryją się za nietożsamością pojęć twórczości i innowacji, powinniśmy zwrócić uwagę na dwa – różne, a poniekąd wręcz przeciwstawne – momenty. Oto z jednej strony, twórczość od innowacji zdaje się różnić „natężeniem nowości”: mówiąc o „twórczości” mamy na uwadze to, że jej wytwory są

<sup>1</sup> Stróżewski W.: *Dialektyka twórczości*. PWM, Kraków 1983, s. 13.

<sup>2</sup> *Ibidem*, s. 37.

<sup>3</sup> *Ibidem*, s. 38.

„istotnie nowe”, mówiąc zaś o innowacjach częściej myślimy o „drobnych udoskonaleniach (korektach itd.)”. Z drugiej zaś strony, pojęcie innowacji zdaje się sugerować pewną efektywność, która nie musi towarzyszyć twórczości: innowacja może być zmianą niewielką (o względnie niewielkim stopniu oryginalności), ale musi być – zgodnie z naszkicowaną powyżej definicją – zmianą powtarzalną (i to, co do zasady, nieograniczenie powtarzalną), twórczość natomiast może manifestować się w dokonaniach jednorazowych (genialny tekst, który zaginął; znakomity spektakl teatralny raz tylko wystawiony).

Ponieważ, jak podkreślałem, innowacje dotyczą „świata ludzkiego”, warto wskazać na dwie kategorie o charakterze (głównie, choć nie wyłącznie) socjologicznym, które ściśle wiążą się z kategorią innowacji. Są to kategorie reformy i rewolucji. Dokładne zbadanie ich związków z kategorią innowacji wykracza poza ramy niniejszego tekstu. Tym bardziej nie sposób odnieść się tu do relacji między pojęciem reformy i pojęciem rewolucji. Możemy jedynie zasugerować kierunki dalszych (niewątpliwie niezbędnych) poszukiwań. Nie ulega bodaj wątpliwości, że pojęcie innowacji jest ogólniejsze od pojęcia reformy (i rewolucji). Pojęcie reformy zdaje się odnosić do złożonych i względnie dużych innowacji (np. reforma rolna), natomiast podjęcie innowacji odnosi się także do zmian drobnych (np. zastąpienie sprzedaży biletów w komunikacji miejskiej przez konduktorów sprzedażą automatyczną). Z kolei pojęcie rewolucji zdaje się zawierać sugestię szczególnego dynamizmu (opozycja: ewolucja – rewolucja), towarzyszącego wprowadzaniem innowacjom. Zauważmy, że wydarzenia potocznie nazywane rewolucjami powinny być nazywane np. rewoltami – o ile nie niosą ze sobą żadnych innowacji (innowacją nie jest rzecz jasna żadna zmiana personalna, nawet jeśli dotyczy dużej liczby osób).

Wśród pojęć związanych blisko z pojęciem innowacji znajdują się również pojęcia rozwoju i postępu. O jednym z nich (o pojęciu postępu) będzie mowa w dalszej części tego artykułu.

## 2.2.

W kolejnym kroku podejmiemy próbę dokonania pewnej klasyfikacji innowacji. Będzie to klasyfikacja złożona – klasyfikacja wielowymiarowa: każda ze składających się nań klasyfikacji prostych krzyżuje się z pozostałymi.

Pierwszy wymiar, który zamierzamy tu uwzględnić, to klasyfikacja z uwagi na obszar życia społecznego, na którym pojawia się pewna innowacja. Określenie te jest tyleż – co do ogólnej/podstawowej idei – proste, co – w konkretnej/szczegółowej realizacji – trudne. Wszak bardzo łatwo powiedzieć, że możemy wyróżnić np. gospodarkę, politykę i kulturę (i – odpowiednio – innowacje gospodarcze, polityczne, kulturowe). Wskazywałem już w innym miejscu na słabości tej, dość powszechnie stosowanej, klasyfikacji. Niestety,

sam nie potrafię zaproponować lepszej. Mam nadzieję, że komuś się wreszcie uda. Można byłoby co prawda zadać sobie w tym miejscu pytanie: Czy trud, który byłby potrzebny, by – choć w jakimś stopniu – poprawić jakość tej klasyfikacji, wart jest tego, by się go podjąć? Może byłaby to tylko sztuka dla sztuki? Nie sądzę. Wydaje mi się, że nawet jeśli abstrahować od ogólnoteoretycznej (a może i praktycznej?: nie jest chyba bezsensowne pytanie np. o poprawność wyodrębniania działów administracji rządowej albo samorządowej) doniosłości klasyfikacji „dziedzin życia społecznego”, to i w kontekście dociekań nad innowacjami „dobra” (używam tu cudzysłowu, by podkreślić, że nie zostały wskazane kryteria, które pozwoliłyby użyć tego słowa bez cudzysłowu; ich sformułowanie to odrębne, rozległe i trudne, zadanie badawcze) klasyfikacja byłaby pożądana. Można wszak przypuszczać, że poszczególne „dziedziny życia społecznego” różnią się od siebie – także z punktu widzenia (hipotetycznej póki co) teorii innowacji: być może niektóre dziedziny są wysoce innowacyjne, inne zaś cechują niskim poziomem tego wskaźnika? Albo, patrząc od drugiej strony, od strony skutków: być może wdrażanie innowacji w niektórych dziedzinach jest raczej bezpieczne, a zatem nie wymaga jakiejś szczególnej ostrożności, natomiast w innych – jest ryzykowne, a więc ostrożność jest konieczna? Nie wydaje mi się, by były to pytania błahe, a jeśli zgodzimy się, że są to pytania doniosłe, to warto tworzyć narzędzia analityczne niezbędne, by udzielić na nie rzetelnych odpowiedzi.

Jak na razie musimy korzystać ze standardowej klasyfikacji. Jest ona wystarczająca, by wskazać na fakt podstawowy dla precyzacji pojęcia innowacji: innowacje występują we wszystkich dziedzinach życia społecznego: w technice, gospodarce, polityce, prawie, kulturze, życiu codziennym, a nawet – religii. Oczywiście, tę jednopoziomową klasyfikację możemy rozbudowywać. W obszarze techniki możemy wyróżnić np. energetykę (i dalej – jądrową, węglową itd.) i informatykę, w obszarze szeroko rozumianej kultury: naukę (i dalej – humanistykę, medycynę itd.), w obszarze życia codziennego: praktyki żywieniowe, rozrywkę itd., i w każdej z tych poddziedzin napotykamy innowacje.

Po drugie, (niemal?) wszystkie dziedziny („duże”: gospodarka, polityka, i „małe”: poddziedziny: hodowla bydła, malarstwo, edukacja przedszkolna, więziennictwo) charakteryzują się identyczną (podobną?) strukturą. Jej precyzyjny opis wymagałby więcej miejsca, niż mogę mu tu poświęcić. Ograniczę się więc do wskazania najistotniejszych elementów. Należą do nich: materialne narzędzia działalności, technologie (procedury), społeczna organizacja działalności, ideologia. O ile dwa pierwsze elementy nie wymagają obszerniejszego komentarza (wystarczy zauważyć, że materialnym narzędziem jest zarówno tokarka, jak i skalpel, pałka policyjna i teleskop, strój liturgiczny i sieć komputerowa itd., a technologią jest zarówno technologia produkcji kwasu siarkowego, jak i test maturalny, manifestacja polityczna i strategia wojny pozycyjnej itd.), o tyle dwa następne dobrze będzie

uzupełnić nieco obszerniejszymi uwagami. Mianowicie mówiąc o społecznej organizacji działalności określonego typu, mam na uwadze słabo/silnie wyspecjalizowany charakter działalności składowych/cząstkowych, a także relacje komunikacyjne, na których opiera się współdziałanie, oraz – relacje władcze (występujące i w rodzinie, i w szkole, w kościele i w fabryce, w partii politycznej i w klubie sportowym). Natomiast mówiąc (z braku lepszego terminu) o ideologiach, nie mam tu na uwadze wyłącznie (czy choćby przede wszystkim) tego, co zwykle bywa określane tym mianem (i czego zmierzch – trafnie bądź nie – przewidywał R. Aron czy D. Bell), lecz raczej coś, co niekiedy bywa nazywane mianem „ideologii zawodowej/profesjonalnej”. Ma tu na myśli przekonania (rzeczywiste, a nie – deklarowane jeno), które wpływają na sposób wykonywania danej działalności (może to być przekonanie, że jedynym celem jest zarabianie pieniędzy, ale też – służenie Bogu, prawdzie, ludzkości; kontynuowanie tradycji rodzinnych lub realizacja przyjętych na siebie zobowiązań). Możemy więc wyróżnić innowacje narzędziowe, innowacje technologiczne, innowacje społeczno-organizacyjne oraz innowacje ideologiczne. Także w tym przypadku trzeba by zapytać o to, czy klasyfikacji tej odpowiadają odmienne prawidłowości generowania i adaptowania projektów innowacji poszczególnych typów. W chwili obecnej przeprowadzenie tej klasyfikacji (poza drugorzędną raczej funkcją porządkującą) może być traktowane jako podstawa do sformułowania hipotezy mówiącej, że odmienności takie istnieją.

Zwróćmy teraz uwagę na punkt, w którym rozważany tu wymiar strukturalny łączy się pewien sposób z wymiarem pierwszym. Niejako przy okazji zwrócimy uwagę na dodatkowy (a niezasygnalizowany wyżej) kłopot związany z klasyfikacją „dziedzin życia społecznego”: istnieją powody, by przyjąć, że nawet (hipotetyczna) „dobra” klasyfikacja może dotyczyć jedynie niektórych społeczeństw; inaczej mówiąc, żadna klasyfikacja nie jest uniwersalna. Nie jest, bo (na co zwracali uwagę w szczególności H. Spencer i E. Durkheim) ewolucja społeczna polega właśnie na wzroście złożoności życia społecznego, przejawiającej się m.in. we wzroście „złożoności dziedzinowej”. Wśród rozmaitego typu innowacji można wyróżnić i takie, które polegają na zmianie „dziedzinowej struktury” życia społecznego: na połączeniu, podziale lub podziale i połączeniu pewnych dziedzin (lub poddziedzin).

Poprzednie dwie klasyfikacje można byłoby nazwać „przedmiotowymi” (bo dotyczącymi przedmiotu/przedmiotów działań innowacyjnych). Dwie kolejne można byłoby z kolei nazwać klasyfikacjami „podmiotowymi” (bo dotyczącymi podmiotu/podmiotów innowacji). Jedna z nich odróżniałaby innowacje spontaniczne od innowacji zamierzonych. (O zasadności tego odróżnienia była już mowa wyżej; nie widzę potrzeby powtarzania tych uwag ani ich uzupełniania). Druga byłaby nie tyle klasyfikacją w ścisłym sensie tego słowa, ile pewną skalą mierzącą „twórczy charakter” (oryginalność, nowatorstwo) innowacji – rozciągającą się

od „drobnych ulepszeń” po „genialne odkrycia/wynalazki”. Skala ta ma chyba charakter mieszany: podmiotowo-przedmiotowy – specyfika i wielkość umiejętności niezbędnych do zaprojektowania pewnego typu innowacji jest jakoś skorelowana z – powiedzmy – nowością danej innowacji.

Na zakończenie wskażmy jeszcze na pewną możliwą klasyfikację (samo jej przeprowadzenie rozszerza bądź doprecyzowuje pojęcie innowacji). Odróżnijmy mianowicie innowacje absolutne i innowacje relatywne/względne. Te pierwsze polegają na wprowadzeniu zmian polegających na urzeczywistnianiu się takich stanów rzeczy, które nigdy i nigdzie urzeczywistniane nie były (samolot lub telefon komórkowy są tu dobrymi przykładami). Być może tylko do takich zmian należałoby ograniczyć innowacji. Z pewnością zyskałaby na tym ostrość tego pojęcia. Sadzę jednak, że jeśli interesuje nas w pierwszym rzędzie użyteczność (poznawcza) narzędzia, jakim jest język/pojęcie, a wtórnie dopiero jego walory estetyczne, powinniśmy zgodzić się na rozszerzenie pojęcia innowacji w taki sposób, by obejmowało ono wprowadzenie zmian w taki sposób, jaki był już (gdzieś/kiedyś) praktykowany, ale został zaniechany. Przykładowo innowacją w obrębie współczesnej profesjonalnej medycyny jest stosowanie leków czy terapii zaczerpniętych z dawnej tzw. ludowej medycyny. Innowacją w dwudziestowiecznym malarstwie europejskim było wykorzystywanie pewnych technik artystycznych zaczerpniętych np. ze sztuki afrykańskiej. Można byłoby powiedzieć, że innowacja polega na nowym stosunku do tradycji. Można by też dodać, że postmodernizm wolno, jak mi się wydaje, interpretować (także – jest to bardzo zróżnicowane i wieloaspektowe zjawisko kulturowe, więc wielość interpretacji, raczej komplementarnych niż konkurencyjnych, jest w tym przypadku szczególnie naturalna) jako ideologię tego rodzaju innowacji, ideologię, która sama jest pewną kulturową (filozoficzną, artystyczną, naukową) innowacją.

Wydaje mi się, że główne elementy klasyfikacji/typologii innowacji zostały tu dość precyzyjnie przedstawione, ale co do tego, że dalsze precyzacje i uzupełnienia są potrzebne, nie mam raczej wątpliwości.

### **3. Wartościowanie innowacji**

#### **3.1.**

Rozpocznijmy od kilku słów nt. aksjologii. Pojawienie tego terminu wiąże się z dostrzeżeniem (na przełomie XIX i XX wieku) rozległości i różnorodności świata wartości, który obok klasycznych typów wartości (moralnych, poznawczych i estetycznych) zawiera różnorodne wartości utylitarne (w wąskim sensie: prakseologiczne), hedonistyczne czy



„perfekcjonistyczne” (urzeczywistniane np. przez himalaistów czy żeglarzy; wątpliwe by dało się je niemechanicznie zaklasyfikować do hedonistycznych, ale też – do moralnych). Wydaje się też, że pojawiły się (zostały zauważone) szczególnego rodzaju wartości złożone. Taką wartością (mającą niewątpliwy aspekt moralny, ale także – utylitarny) jest powszechne (globalne) bezpieczeństwo, a w szczególności – dalsze trwanie naszego gatunku (szerzej nt. aksjologii – tekst B. Przybylskiej-Czajkowskiej w niniejszym tomie).

Dostrzeżeniu tej różnorodności towarzyszy przekonanie, że świat wartości nie jest tak harmonijny, jak to się niegdyś wydawało, i nie chodzi tu tylko o konflikt odmiennych (przeciwstawnych) aksjologii. Chodzi mi tu przede wszystkim o ten rodzaj konfliktowości aksjologicznej, któremu bodaj najdobitniejszy wyraz dał Isaiah Berlin. Przypomnijmy jego słowa, w których przedstawia swą *szokującą nieco myśl, że nie wszystkie najwyższe wartości, do których tak dzisiaj, jak w przeszłości ludzkość dążyła, dają się koniecznie ze sobą pogodzić*<sup>4</sup>. I jeszcze – dla wyrazistości – te: *Pojęcie ostatecznego rozwiązania, doskonałej całości, w której zgodnie współlistnieją wszystkie dobre rzeczy zdaje mi się nie tylko nieosiągalne – byłby to truizm – lecz także niespójne myślowo, bowiem nie pojmuję, co oznaczałaby taka harmonia. Niektóre Dobra Najwyższe nie mogą żyć pod jednym dachem – ta prawda wynika z samego pojęcia. Jesteśmy skazani na to, żeby wybierać, a każdy wybór może pociągnąć za sobą szkodę nie do naprawienia*<sup>5</sup>. Nieco podobnie, choć bardziej zgryźliwie, ale zarazem sięgając fundamentu międzyludzkich relacji, mówi Schopenhauer: *potrzeba towarzystwa, wyrastająca z pustki i monotonii własnego wnętrza spędza ludzi razem, ale ich liczne odstręczające właściwości i nieznośne wady znowu ich od siebie odpychają*<sup>6</sup>. Zwróćmy jeszcze uwagę na pewne praktyczne konsekwencje zaakceptowania stanowiska przedstawionego tu stanowiska autora „Dwóch koncepcji wolności”: Filozof nie jest kapłanem/nauczycielem, który mówi „zwykłemu człowiekowi” („społeczeństwu”), jak ma wybierać. Filozof jest (tylko?) pomocnikiem, o nieco bardziej wyostrzonym wzroku, pozwalającym mu wyraźniej widzieć różnorodne aksjologiczne aspekty tej czy innej sytuacji, a także lepiej wyćwiczonym w rozpoznawaniu dylematów aksjologicznych generowanych przez te sytuacje.

### 3.2.

Dla możliwie systematycznej prezentacji aksjologii innowacji potrzebna byłaby cała (i to prawdopodobnie dość obszerna) książka: po pierwsze, w systematycznej prezentacji aksjologii innowacji nie sposób abstrahować od ich przedmiotowego zróżnicowania

<sup>4</sup> Berlin I.: Dwie koncepcje wolności. Res Publica, Warszawa 1991, s. 28.

<sup>5</sup> Ibidem, s. 35-36.

<sup>6</sup> Schopenhauer A.: W poszukiwaniu mądrości życia, t. II. Antyk, Kęty 2006, s. 548.

(od tego, czy mówimy o innowacjach w budownictwie, czy w wychowaniu przedszkolnym, w czasopiśmiennictwie naukowym czy w systemie podatkowym). Po drugie, nawet gdyby w pierwszym przybliżeniu od zróżnicowania tego abstrahować, to i tak różnorodność wartości, które muszą/powinny być uwzględnione w ocenie innowacji, jest tak duża (w grę wchodzić wszak i wartości moralne, i estetyczne, utylitarne i ekonomiczne), że ich uwzględnienie wykracza poza ramy nawet obszernego artykułu. Jestem więc zmuszony, by ograniczyć się do przedstawienia szkicu spisu treści takiej hipotetycznej książki.

Należałoby w niej omówić m.in. różnice między – nazwijmy to tak – „wewnętrznymi” i „zewnątrznymi” wartościami innowacji. Przez wartość „wewnętrzną” chcę rozumieć jakąś konkretną wartość (uitylitarną, estetyczną, poznawczą), którą można przypisać (na gruncie pewnej perspektywy/doktryny aksjologicznej) pewnej ustalonej innowacji. Przykładowo taką wartością (niekontrowersyjną – wspólną niemal wszystkim normalnym perspektywom aksjologicznym) jest zwiększona skuteczność jakiegoś leku, albo taką wartością (tu już pojawiają się istotne różnice stanowisk etycznych) może być efektywność w zmniejszaniu różnic dochodowych w wyniku zastosowania np. jakichś innowacji w polityce podatkowej itd., itp. Rozważmy teraz fenomen mody. Niemal na pewno nie wszyscy się ze mną w pełni zgodzą, ale – mam nadzieję – nawet oponenti przyznają, że mam pewne (choć może nie wystarczająco mocne) rzeczowe podstawy do formułowania swej opinii. Sądzę mianowicie, że niektóre innowacje w dziedzinie odzieży nie mają w ogóle żadnych wartości „wewnętrznych”: modne w danym sezonie ubrania nie są ani tańsze, ani bardziej wytrzymałe, ani zdrowsze, ani (to oczywiście rzecz gustu) ładniejsze. Cóż więc jest w nich tak cennego (z punktu widzenia nabywców, bo co – punktu widzenia producentów – to oczywiste)? Myślę, że sama innowacja jako taka, nowość, zmiana jest wartością (nawiasem mówiąc, fenomen mody – i to w ścisłym sensie: mody, która ulega zmianie co sezon, a nie w sensie, w którym możemy mówić o modzie średniowiecznej czy renesansowej – znany jest od wielu dziesięcioleci. Dziś jest obecny na wielu obszarach: samochody, telefony, muzyka) i właśnie tego typu wartości chcę nazwać wartościami „zewnątrznymi” innowacji. Zresztą zarówno pozytywnymi (z jakiegoś punktu widzenia), jak i negatywnymi (z innego): wszak to, że wszystko się bez przerwy zmienia, dla jednych jest wartością pozytywną, dla innych negatywną, i analogicznie stabilność (brak zmian) bywa wartością negatywną (nuda, nic się nie dzieje) dla jednych, a pozytywną dla innych.

Można byłoby powiedzieć: no cóż, jedni preferują zmiany, inni – ich brak. Najlepiej poszukać złotego środka, a jeśli nie da się go znaleźć, to (w demokratycznym społeczeństwie) trzeba dostosować poziom zmienności do oczekiwań większości. Pojawia się jednak pytanie o głębsze, zapewne na co dzień niedostrzegane konsekwencje wysokiego poziomu zmienności, choćby dla zdrowia psychicznego (a pośrednio także – fizycznego), albo dla

stabilności więzi społecznych, albo dla (minimalnej choćby) ciągłości kulturowej. Przecież wielu (choć z pewnością nie wszyscy) zgodziłoby się, że ważne są zdrowie i związki z innymi ludźmi; znaleźliby się i tacy, którzy za rzecz ważną uznaliby zachowanie choćby rudymentów narodowej tożsamości. Które z tych wartości są ważniejsze?

Część odpowiedzi na to pytanie zależy od tego, w jaki sposób zechcemy wartościować czas: na ile obchodzi nas nasza własna przyszłość – za lat dziesięć, dwadzieścia, na ile obchodzi nas przyszłość naszych dzieci i wnuków.

Z wartościowaniem (pozytywnym bądź negatywnym) dynamiki innowacji wydaje się dość blisko powiązane wartościowanie „przejrzystości” czy też „rozumiałości” świata, w którym żyjemy. Oczywiście, dla niektórych z nas tego typu właściwości świata są wręcz niezauważalne, a jeśli nawet zauważalne, to i tak całkowicie obojętne. Dla innych (przypuszczam, że będących w zdecydowanej mniejszości) „nieprzejrzysty”/„nierozumiały” świat może mieć jakiś swoisty urok. Dla wielu (podejrzewam, że dla większości) jest to właściwość świata, która jest waloryzowana negatywnie. Negatywnie muszą więc być waloryzowane innowacje, które czynią świat mniej zrozumiałym. Jest to wszakże waloryzacja „zewnątrzna”, która może współwystępować wraz z pozytywną waloryzacją „wewnętrzną” pewnej innowacji (grupy innowacji).

Oprócz odróżnienia wartości „wewnętrznych” i „zewnątrznych” warto odróżnić wartości, nazwijmy je tak: „przedmiotowe” oraz wartości „proceduralne” (istotne jest tu samo odróżnienie, natomiast nazwy – jak mają to podkreślać cudzysłowy – mają charakter umowny, nie przywiązuję do nich żadnego szczególnego znaczenia). Podajmy przykłady wartości „przedmiotowych”: jest wśród nich np. zdrowie, ale także „szczęśliwe życie”, czyste środowisko naturalne, ale też fizyczne bezpieczeństwo – listę tę można by niemal bez końca wydłużać. Natomiast lista wartości, które nazwałem „proceduralnymi”, jest znacznie krótsza. Obejmuje ona przede wszystkim wartości związane z ryzykiem/brakiem ryzyka (pewnością/niepewnością).

Przykładowo: dla każdego bodaj człowieka życie (mówiąc precyzyjniej: możliwość uniknięcia przedwczesnej śmierci) jest jedną z najważniejszych wartości, z pewnością ważniejszą od wielu (wszystkich?) przyjemności. Wszelako wielu z nas skłonnych jest wybrać jakieś działanie, jeśli prawdopodobieństwo przyjemności jest bardzo duże, a prawdopodobieństwo skutku tragicznego (takiego jak rozbicie się samolotu wiozącego nas do kurortu) znikomo małe. Podstawowa struktura dylematów aksjologicznych związanych z innowacjami (np. rozbudową elektrowni atomowych) ma tego typu charakter.

### 3.3.

Na zakończenie rozdziału poświęconego wartościowaniu innowacji – dwie uwagi. Pierwsza dotyczy poszukiwania jakiegoś wzorca, który mógłby stanowić podstawę rozbudowy i systematyzacji aksjologii innowacji. Sądzę, że najlepszego dostępnego nam wzorca dostarcza nam nauka: jej historia i epistemologiczno-metodologiczna refleksja nad jej (niewątpliwymi – czemu u progu XXI wieku poważnie zaprzeczać nie sposób; bawić się w rozmaite postmodernistyczne antyscjencyzyczne gry intelektualne oczywiście wolno, wypadałoby tylko pamiętać, że jest to zabawa, którą dobrze byłoby odróżniać od intelektualnej pracy) sukcesami. Nie twierdzą, że jest to wzorec doskonały; jestem po prostu przekonany, że lepszego nie mamy i – w dającej się przewidzieć przyszłości – mieć nie będziemy, więc mimo jego niedoskonałości i mimo niewątpliwych trudności z jego aplikacją w innych obszarach ludzkiej działalności – warto z niego korzystać.

To, w jaki sposób należałoby to czynić, mogłoby być – w szczególności – przedmiotem wielu dyskusji. Myślę jednak, że nietrudno znaleźć dobry (jasny, prosty i stosunkowo mało kontrowersyjny) punkt wyjścia. Jest nim moim zdaniem koncepcja nauki Karla R. Poppera. Jej rdzeń (bynajmniej nie całość tej rozbudowanej i subtelnej koncepcji), sformułowany w wersji normatywnej, daje się sprowadzić do dwóch norm: [1] Formułuj śmiało, ale falsyfikowalne, hipotezy! [2] Poddawaj hipotezy jak najsurowszym testom empirycznym! (Próbuj – na wszelkie możliwe sposoby – poddawać je empirycznej falsyfikacji!). Normy te nietrudno przeformułować tak, by dotyczyły wszelkich innowacji (a hipotezy naukowe możemy potraktować jako szczególny przypadek innowacji): [1'] Twórz możliwie oryginalne projekty innowacji! [2'] Poddawaj projekty innowacji jak najwszechstronniejszej i jak najwnikliwszej analizie i krytyce!

To, co otrzymaliśmy, jest (niestety: załedwie) punktem wyjścia do dalszych dociekań: sądzą, co prawda, że co do istoty normy popperowskie (i w oryginalnej, i w uogólnionej wersji) trafnie żądają zachowania równowagi między odwagą (tworzenia projektów) i ostrożnością (w ich realizacji), nieco inaczej – w języku psychologicznym – rzecz ujmując: postulują równowagę między młodzieńczym, romantycznym rewolucjonizmem a dojrzałym, klasycystycznym konserwatyzmem. Wszelako w wielu dziedzinach życia zastosować te normy jest znacznie trudniej niż na obszarze nauki. Dotyczy to zwłaszcza normy drugiej: bezpośrednie testowanie (czyli niejako próbne stosowanie) projektu wielu innowacji nie jest możliwe. Jak można byłoby np. przetestować – inaczej niż przez jego definitywne wprowadzenie – wspomniany wcześniej projekt pieniądza światowego? A nawet jeśli jest to technicznie wykonalne, to (jak w przypadku niektórych innowacji farmakologicznych) nie jest to akceptowalne moralnie. Jak się wydaje, jakimś rozwiązaniem jest równoległe stosowanie dwóch/trzech strategii: po pierwsze, możliwie wszechstronna, swobodna,

pluralistyczna dyskusja, po drugie, stosowanie metod symulacji komputerowej (co zakłada istotny postęp w możliwości opisu świata – także, a może nawet przede wszystkim: ludzkiego – w języku zrozumiałym dla komputerów), po trzecie, czerpanie z doświadczeń historii (zakłada się tu, że wiele potencjalnych/projektowanych innowacji jest – w tym czy innym aspekcie – podobnych do rozwiązań znanych z historii) – odpowiednio zinterpretowanych.

## 4. Zakończenie

### 4.1.

Jest rzeczą sporną, jak daleko w przeszłość sięgają i jak bardzo rozległe są korzenie idei postępu. Są z pewnością widoczne w historiozofii św. Augustyna, a i w bardziej odległej przeszłości można byłoby coś znaleźć, ale, z drugiej strony, nie ulega wątpliwości, że Oświecenie odegrało ważną rolę – jeśli nie w samym ukształtowaniu się idei postępu, to w jej szerokim upowszechnieniu, a przede wszystkim w osadzeniu jej w samym centrum europejskiej (a pośrednio i stopniowo: światowej) kultury. Przypomnijmy, że to w 1750 roku (na rok przed ukazaniem się „Encyklopedii” Diderota i d’Alemberta) ukazała praca A.R. Turgota, w której idea postępu znalazła swój pełny i systematyczny wyraz. Przywołajmy tu – jako uzupełnienie i komentarz do przytoczonych faktów – opinię twórcy teorii systemu światowego (*world-system*), który twierdzi, że to rewolucja francuska 1789 roku zmieniła geokulturę systemu światowego: *Po Rewolucji Francuskiej istniało w Europie szerokie i rosnące zrozumienie dla dwóch zjawisk, które przed rewolucją większość ludzi uważało za niezwykle. Po pierwsze, zmianę polityczną traktowano jako rzecz absolutnie normalną i oczekiwaną. Po drugie, uznano że suwerenność, narodowa suwerenność, przysługuje nie władcom, lecz ‘ludowi’. Były to nie tylko nowe idee, były to idee radykalne, burzące spokój większości posiadaczy i ludzi władzy. Ten nowy zespół wartości, który przekraczał granice państw [...] nazywam wyłanianiem się geokultury systemu światowego*<sup>7</sup>.

Warto wszakże odnotować pewną znamienną, choć raczej przypadkową zbieżność. Oto w 1751 roku (a więc w rok po publikacji pracy Turgota) ukazuje się słynna rozprawa Jana Jakuba Rousseau o naukach i sztukach, którą można uznać za początek historii koncepcji krytycznych wobec idei postępu. To w szczególności skomplikowana i wewnętrznie zróżnicowana historia. Myślę jednak, że jeśli spojrzeć na nią z dzisiejszej (a więc już ponad dwustupięćdziesięcioletniej) historii, to będzie można stwierdzić, że przez ponad dwa wieki

---

<sup>7</sup> Wallerstein I.: *Koniec świata jaki znamy*. Scholar, Warszawa 2004, s. 34.

krytyka postępu znajdowała się na uboczu głównego traktu europejskiej/światowej kultury. Znamienne jest, że krytyka ta była niemal wyłącznie domeną humanistów, filozofów i artystów. Sytuacja zaczęła się zmieniać po II wojnie światowej; rzecz znamienna (choć chyba nieprzypadkowa) – nie od razu: dopiero pod koniec lat 60. ubiegłego stulecia. Doniosłą rolę odegrały tu wydarzenia 1968 roku, ale zmianę intelektualnego klimatu w sposób szczególnie wyraża raport Klubu Rzymskiego (powstał w 1968 roku!) „Granice wzrostu”, opublikowany w 1972 roku. Sam zresztą Klub Rzymski zasługuje na uwagę – jego twórcą był Aurelio Peccei, ekonomista i menedżer (twórca zakładów Fiata w Ameryce Łacińskiej), a wśród pierwszych członków nie było bodaj żadnego reprezentanta humanistyki. Raport zaś został sporządzony metodą symulacji komputerowych na podstawie tzw. dynamiki systemów rozwiniętej przez Jaya Forrestera – inżyniera elektronika.

Historia Klubu Rzymskiego, jego raportów, ich recepcji, polemik i nieporozumień to frapujący przedmiot badań i refleksji; tu nie możemy się nią, nawet najbardziej pobieżnie, zajmować, ale jeden fakt jest raczej poza dyskusją: Klub Rzymski odegrał istotną rolę w przesunięciu dyskursu/dyskursów krytycznego/krytycznych wobec (ideologii) postępu z humanistycznych obrzeży kultury ku jej naukowo-technicznemu centrum. Skądinąd i na owych obrzeżach aktywność intelektualna nie zamarła. Znaczna przynajmniej część zjawisk składających się na rozległy ruch (a właściwie – dość luźną rodzinę ruchów filozoficznych, artystycznych, naukowych itp.), zwany postmodernizmem, mieści się w tradycji krytyki postępu. Tytułem przykładu (choć raczej nie przypadkowo wybranego) wspomnijmy zawartą w „Kondycji ponowoczesnej” J.F. Lyotarda tezę o (domniemanym) końcu tzw. Wielkich Narracji, które miałyby być filozoficznym/historiozoficznym fundamentem ideologii postępu.

By uniknąć ewentualnych nieporozumień, podkreślmy, że niewątpliwe umocnienie się myśli krytycznej wobec ideologii postępu nie oznacza bynajmniej, by sama ta ideologia znalazła się na kulturowym marginesie. Znajduje się ona nadal w kulturowym centrum, a nawet zajmuje tam pozycję dominującą, ale – nie tak silną, jak jeszcze pół wieku temu (w latach 1979-1999, w okresie nie tylko kulturowej, lecz nade wszystko politycznej i społeczno-ekonomicznej dominacji neoliberalizmu jej pozycja uległa nawet pewnemu wzmocnieniu).

Choć konflikty między rzecznikami a krytykami ideologii postępu nie wygasły, to – jak mi się zdaje – dostrzec można zarysy koncepcji, którą można byłoby określić jako po prostu kompromisową, albo też jako podważającą wspólne założenia, milcząco przyjmowane przez obie strony tego sporu. Podstawy tej koncepcji można byłoby ująć w trzy następujące punkty:

- Postęp jest (aż i tylko) możliwy. Odrzuca się więc zarówno tezę o konieczności postępu, jak i tezę o jego niemożliwości, jak również tezy o nieuchronności regresu.

- Możliwy jest postęp rozumiany „negatywistycznie”, jako eliminowanie określonych rodzajów zła społecznego (głód, przemoc, marnotrawstwo zasobów naturalnych). Nie jest możliwy postęp rozumiany „pozytywistycznie” („perfekcjonistycznie”), jako całościowe doskonalenie się społeczeństwa/ludzkości.
- Istnieją różne rodzaje działań zbiorowych, które – ze znacznym prawdopodobieństwem – sprzyjają określonym rodzajom postępu. Nie istnieje żaden rodzaj działania zbiorowego (edukacja, rewolucja, reformy parlamentarne), który byłby niezawodnym narzędziem wszelkich rodzajów postępu.

#### 4.2.

Przywołajmy raz jeszcze Isaiaha Berlina: *Spontaniczność, ta cudowna ludzka cecha jest nie do pogodzenia ze zdolnością do metodycznego planowania, do skrupulatnego obliczania co, gdzie, ile – od czego w wielkim stopniu zależy może pomyślność społeczeństwa*<sup>8</sup>. Słowa te współbrzmiają z koncepcją Iwana Turgieniewa (do której nawiążemy, korzystając z jej zwięzłego omówienia pióra wybitnego znawcy filozofii rosyjskiej A. Walickiego): *W znakomitym eseju Hamlet i Donkiszot dowodził [Turgieniew – W.C.], że tragizm ludzkiego życia polega na niemożliwości połączenia wiary i entuzjazmu Donkiszota z krytyczną świadomością i myślową wszechstronnością Hamleta. Donkiszot jest człowiekiem zdolnym do czynu, monolitycznie integralnym, ale jedno i drugie zawdzięcza usuwającej wszelkie wątpliwości dogmatycznej wierze; Hamleta natomiast ‘zżera refleksja’, analityczna myśl paraliżuje w nim spontaniczną zdolność działania, wprowadza rozdźwięk między ‘bezpośrednością’ a ‘rozumieniem’, powodując tym samym dezintegrację osobowości*<sup>9</sup>.

Spontaniczność może przejawiać się na różnorodne sposoby. Przejawami spontaniczności są (czy zawsze?, raczej więc: bywają) – innowacje, a nakładanie wielorakich – etycznych, prawnych, finansowych, instytucjonalnych – ograniczeń na tworzenie i wdrażanie innowacji jest niewątpliwie pewną formą ograniczania tej, jak słusznie mówi Berlin, „cudownej ludzkiej cechy”. Tyle, w wielkim skrócie, o jednostkowym/moralnym wymiarze problemu, na który pragnę tu wskazać. Jest także (oprócz wielu jeszcze innych) wymiar społeczny/prakseologiczny: słuszną w zamyśle ideę społecznej debaty nad innowacjami można (jak każdą, niestety) doprowadzić do absurdu: społeczeństwo, w którym każda innowacja miałaby być przedmiotem dyskusji, która z kolei miałaby doprowadzić do (choćby ograniczonego do demokratycznej większości) konsensusu – społeczeństwo takie byłoby społeczeństwem nieustającej deliberacji: społeczeństwem na dłuższą metę nie do zniesienia, a przede wszystkim (przyjmijmy tu na chwilę psychologicznie zupełnie nieprawdopodobną

<sup>8</sup> Berlin I.: op.cit., s. 35.

<sup>9</sup> Walicki A.: *Zniewolony umysł po latach*. Czytelnik, Warszawa 1993, s. 171-172.

hipotezę, że ludzie jakoś by się jednak do tego nieustającego dyskutowania przyzwyczaili) byłoby społeczeństwem, które nie miałyby czasu na tworzenie innowacji (Chyba że generowanie projektów wszelkich innowacji pozostawilibyśmy sztucznej inteligencji, a sami ograniczyli się do ich akceptacji bądź odrzucania. Dyskusję tej możliwości pozostawmy – na razie – literaturze SF).

Doszliśmy do (pozornego) paradoksu: potrzeba nam ograniczonego (samoograniczającego się?) ograniczania spontanicznego tworzenia i implementowania innowacji. Jest to problem, który wymaga odrębnej dyskusji. Tu chcę jedynie zasygnalizować jego związek z pewnym (i logicznym, i socjologicznym) problemem filozofii prawa: jakie jest (powinno być) miejsce w systemie prawa konstytucji? Schemat (jedynie schemat!) odpowiedzi – uwzględniający rozważaną tu problematykę – powinien być następujący: konstytucja powinna definiować obowiązek prawnych regulacji innowacji, a zarazem – określać ich granice.

#### 4.3.

Pragnę, w zakończeniu tekstu o innowacjach, poświęcić nieco miejsca utopiom. Skorzystam tu z koncepcji wybitnego współczesnego socjologa amerykańskiego Immanuela Wallersteina. Na początek jednak zacytuję za nim Ilyę Prigogine'a (1977 – Nobel z chemii), do którego koncepcji amerykański socjolog bardzo często nawiązuje: *To co możliwe, jest bogatsze niż to, co prawdziwe. Przyroda ofiarowuje nam zatem obraz tworzenia, nieprzewidywalności, nowości*<sup>10</sup>, a teraz komentarz Wallersteina: *To, co możliwe, jest bogatsze niż to, co prawdziwe. Któż wie lepiej o tym niż przedstawiciele nauk społecznych? Czemu tak boimy się rozważania tego, co możliwe, analizowania tego, co możliwe, eksplorowania tego, co możliwe? Musimy przenieść do centrum nauk społecznych nie utopię, lecz utopistykę. Utopistyka jest analizą możliwych utopii, ich ograniczeń i przeszkód stojących na drodze do ich realizacji. Jest analitycznym badaniem realnych alternatyw historycznych obecnych w teraźniejszości. Jest pojednaniem poszukiwań prawdy z poszukiwaniem dobra*<sup>11</sup>.

Dlaczego nawiązuję tu do Wallersteina? Dla dwóch zasadniczych powodów. Po pierwsze, uważam problem utopii za ważny w kontekście rozważanej tu problematyki. Po drugie, podejście amerykańskiego socjologa do tego problemu jest mi szczególnie bliskie: zgadzam się i z ideą korzystania z perspektywy intelektualnej wypracowanej przez nauki przyrodnicze, i z ideą połączenia teorii (opisu, wyjaśnienia) z etyką; przede wszystkim zaś za niezwykle ważną i cenną uznaję ideę utopistyki: badania nie jednej, ale wielu różnorodnych utopii (można byłoby tu podkreślić, że utopistyka wydaje się być skutecznym środkiem

<sup>10</sup> Cyt. za: Wallerstein I.: op.cit., s. 258.

<sup>11</sup> Ibidem.



zapobiegawczym przeciw rozmaitym utopizmom, które powstawały na bazie niektórych utopii). A dlaczego uważam problem utopii za ważny – także w kontekście innowacji? Krótka odpowiedź jest prosta i chyba oczywista: każda utopia jest projektem pewnej innowacji, tyle tylko, że innowacji „totalnej”, wszechobejmującej. I tu właśnie pojawia się problem. By go nie tyle systematycznie przeanalizować (co byłoby w tym miejscu niemożliwe), ile – zobaczyć (intuicyjnie uchwycić), przytoczmy możliwie konkretny przykład: kanadyjski ekonomista Robert Mundell (1999 – ekonomiczny Nobel), który jest uważany za ojca euro, pracował też nad koncepcją „pieniądza światowego”. Cokolwiek można byłoby powiedzieć o tej koncepcji z ekonomicznego punktu widzenia, trzy rzeczy wydają się dość oczywiste: po pierwsze, koncepcja ta – jakkolwiek niezwykle trudna do ewentualnej realizacji – nie wydaje się ekonomicznym (a tym bardziej: logicznym) absurdem, po drugie, koncepcja ta jest projektem innowacji niezwykle śmiałej (ryzykownej itd.), lecz przynajmniej w swej bezpośredniej zawartości – tylko cząstkowej: dotyczącej niezwykle doniosłego elementu globalnego systemu społecznego, lecz elementu będącego jednym z wielu, po trzecie jednak, trudno przesądzić, jak bardzo rozległe zmiany ekonomiczne (i nie tylko: polityczne, kulturowe itd.) byłyby konieczne, by móc wprowadzić „pieniądz światowy”, równie trudno przewidzieć, jak wielkie byłyby skutki jego ewentualnego wprowadzenia. Jest prawdopodobne, że zakres obu typów zmian byłby tak duży, że obraz hipotetycznego społeczeństwa, w którym by się dokonały, zasługiwałby na miano utopii (w potocznym sensie tego słowa). Utopie stanowią naturalny (a zarazem: maksymalny) horyzont, w którym można analizować (a w tym: oceniać) innowacje. Oczywiście, nie każda innowacja musi/powinna być analizowana w tak rozległym horyzoncie (nie byłoby to zresztą praktycznie wykonalne), ale dla wielu innowacji taki właśnie (maksymalnie rozległy) horyzont jest najbardziej wskazany. Poza tym świadomość istnienia – w przypadku każdej innowacji – skłania do namysłu zarówno nad strategią analizy innowacji w przypadku konkretnego projektu, jak i nad ogólnymi regułami/kryteriami wyboru „optymalnego horyzontu” dla takich analiz. Tę, dyskutowaną tu, funkcję utopii można byłoby nazwać funkcją krytyczną.

Oprócz niej chciałbym wskazać funkcję utopii, którą można byłoby nazwać heurystyczną. Jeśli przyjrzeć się historii niektórych przynajmniej wynalazków technicznych (myślę, że można byłoby tu wspomnieć np. o historii lotnictwa albo o pracach K. Ciołkowskiego nad techniką raketową), to można przyjąć, że nie powstawały one jako odpowiedź na konkretne potrzeby (gospodarcze, militarne), ale rodziły się z jakiejś wizji, czy wręcz – marzenia. Ta funkcja utopii wydaje mi się szczególnie istotna w odniesieniu do szeroko rozumianych innowacji technicznych w XXI wieku. Przemawiają za tym następujące argumenty: po pierwsze, można założyć, że istnieją różne, alternatywne ścieżki dalszego rozwoju

techniki (uzasadnienie tego założenia wymagałoby oczywiście odrębnych rozważań, których przeprowadzenie nie jest w tym miejscu możliwe), po drugie, generowanie innowacji technicznych jest – w coraz większym stopniu – rezultatem zespołowych wysiłków, wymagających odpowiedniej organizacji, nakładów finansowych itp., po trzecie, to m.in. czynniki wymienione w poprzednim punkcie odgrywają (obok innych, np. swoistej „inercji rozwojowej”) kluczową rolę w mniej lub bardziej świadomym/żywiolowym wyborze tych, a nie innych ścieżek rozwojowych. Uczynienie z tej czy innej utopii (a nie np. z aktualnych potrzeb gospodarczych) punktu wyjścia do poszukiwania nowych rozwiązań technicznych mogłoby sprzyjać ewentualnemu wyborowi innych ścieżek rozwojowych techniki.

Na zakończenie tego punktu zwróćmy – w kilku zaledwie słowach – uwagę na komplementarność krytycznej i heurystycznej funkcji utopii wobec aktywności innowacyjnej.

#### 4.4.

Nie ulega wątpliwości, że – w obliczu ogromnych i różnorodnych wyzwań stojących przed nami wszystkimi: przed całą ludzkością – potrzeba nam wielu innowacji, innowacji technicznych, ale także – edukacyjnych, ustrojowych/politycznych i medycznych. Potrzeba nam także innowacji w zakresie tworzenia, analizy i oceny oraz wdrażania innowacji – „metainnowacji”, które przybliżyłyby nas ku równowadze między pełną, niczym nieograniczoną spontanicznością działań innowacyjnych a ich biurokratycznym planowaniem i totalną kontrolą. Poszukiwanie tej równowagi wymaga i wynalazczej wyobraźni, i wszechstronnej (a więc – w tradycyjnym, szerokim sensie tego słowa – filozoficznej) analizy fenomenu innowacji/innowacyjności. Tekst niniejszy jest do takiej analizy niewielkim przyczynkiem.

#### **Bibliografia**

1. Berlin I.: Dwie koncepcje wolności. Res Publica, Warszawa 1991.
2. Przybylska-Czajkowska B.: Aksjologia społeczeństwa uczącego się. Zeszyty Naukowe, s. Organizacja i Zarządzanie, nr 85. Politechnika Śląska, Gliwice 2015.
3. Schopenhauer A.: W poszukiwaniu mądrości życia, t. II. Antyk, Kęty 2006.
4. Stróżewski W.: Dialektyka twórczości. PWM, Kraków 1983.
5. Walicki A.: Zniewolony umysł po latach. Czytelnik, Warszawa 1993.
6. Wallerstein I.: Koniec świata jaki znamy. Scholar, Warszawa 2004.

**Abstract**

The paper is composed of two key parts. In the first of these parts a sketchy characterist of the notion of innovation (its ontology) is presented. A part of "semantical surrounding" of this term (comprising such concepts like novelty, creativity, reform and revolution) is explored. Various forms of typologies of innovations are defined. The second part is devoted to the problem of evaluating innovations (its axiology). In particular the importance of distinction "internal" versus "external" values of innovation was discused. It was also suggested that general scheme of evaluating innovations can be obtained by a generalization of some basic elements of the Popperian epistemology (scientific hypotheses as a special case of innovations, hypotheses tessting as a model for oinnovations evaluations). In the concluding chapter a (rather novel: in comparison with the standard one radically generalized) notion of utopia was introduced and their critical and heuristical significance for innovations was briefly discussed.